NA NIEDZIELĘ

Dodatek bezpłatny do „Dziennika Bydgoskiego:“ Wychodzi co tydzień.

Nr. 6. | Bydgoszcz, niedziela 7 lutego 1909. | Rok II.

Na niedzielę piątą po Trzech Królach.

Lekcya.

Kolos. III. 12—17.

Bracia! przyobleczcież się (jako wybrani Boży, święci i umiłowani), we wnętrzności miłosierdzia, w dobrotliwość, w pokorę, w cichość, w cierpliwość. Jedni drugich znosząc i odpuszczając sobie, jeśli kto ma skargę przeciw komu, jako i Pan odpuści wam, tak i wy. A nadto wszystko miejcie miłość, która jest związkiem doskonałości, a pokój Chrystusów niech przewyższa w sercach waszych, ku któremu też wezwani jesteście w jednem ciele; a wdzięczni bądźcie. Słowo Chrystusowe niechaj mieszka w was obficie z wszelaką mądrością, nauczając i sami siebie napominając, przez psalmy i pieśni i śpiewania duchowne, w łasce śpiewając w sercach waszych Bogu. Wszystko, cokolwiek czynicie w słowie albe w uczynku, wszystko w imię Pana Jezusa Chrystusa, dziękując Bogu i Ojcu przez Jezusa Chrystusa Pana naszego.

Ewangelia.

Mat. XIII. 24—30.

W on czas mówił Jezus rzeszom to podobieństwo: Podobne się stało Królestwo niebieskie człowiekowi, który posiał dobre nasienie na roli swojej. A gdy ludzie spali, przyszedł nieprzyjaciel jego, i nasiał kąkolu między pszenicą i odszedł. A gdy urosła trawa, i owoc uczyniła, tedy się pokazał i kąkól. A przystąpiwszy słudzy gospodarscy, rzekli mu: Panie, izaliś nie posiał dobrego nasienia na roli twojej? Zkąd tedy kąkol ma? I rzekł im: Nieprzyjazny człowiek to uczynił. A słudzy rzekli mu: Chcesz iż pójdziemy i zbierzemy go? A on rzekł: Nie, byście snać zbierając kąkól nie wykorzenili z nim i pszenicy. Dopuśćcie obojgu wespół rość aż do żniwa: a czasu żniwa rzekę żeńcom: Zbierzcie pierwej kąkol, a zwiążcie go w snopki ku spaleniu; a pszenicę zgromadźcie do gumna mojego.

Nauka.

„A gdy ludzie spali, przyszedł nieprzyjaciel jego i nasiał kąkolu między pszenicą i odszedł.“

Nieprzyjacielem gospodarza niebieskiego jest szatan, który odkąd dla pychy swojej utracił niebo, przemienił się też z Anioła światłości i wiernego sługi Bożego w ducha ciemności i przeciwnika Bożego, zazdroszczącego Bogu przedewszystkiem posłuszeństwa ludzkiego. On to albo bezpośrednio, albo pośrednio przez sługi swoje tj. przez złych ludzi rzuca do serc ludzkich zarzewie namiętności i przywiązania do marności tego świata, aby ich przywieść do tego, żeby pożądali, a następnie też mówili i czynili przeciw woli i przykazaniom Bożym, — przemienili się z pszenicy w kąkol. Bo ta zachodzi różnica między pszenicą a kąkolem w roli, a między pszenicą i kąkolem pośród ludzi, że ani pszenica w kąkol ani kąkol w pszenicę przemienić się nie może, — człowiek zaś każdy byle chciał a Boga brał na pomoc, z złego może stać się dobrym, ale niestety i najlepszy zapomniawszy na Boga, i podsłuchując szatana może stać się złym. Mówi P. Jezus: gdy ludzie spali, bo nic tak nie pomaga szatanowi w jego złej robocie, jak to, że nie czuwamy nad sobą i nad całem postępowaniem naszem; i że jak śpiący szuka ustronia i ciemności, tak i my poczynamy się z sprawami naszemi ukrywać przed ludźmi, a nawet gdyby można przed samym Panem Bogiem.

A gdy trawa urosła i owoc uczyniła, tedy pokazał się kąkol. Jak dobre, tak i złe stopniowo tylko się rozwija, rośnie i szkodzić poczyna. Złemci było od początku, ale nie tak wielkiem i szkodliwem, jakiem później się stało. Dlatego łatwiej przeoczyć złe, kiedy się poczyna, ale też trudniej naprawić i wykorzenić, kiedy się już wzmogło. Czujności ciągłej potrzeba, jeśli nie chcesz stać się złym i coraz gorszym.

A słudzy rzekli mu: Chcesz iż pójdziemy, i zbierzemy go? Dobrzy to i wierni słudzy, co pragną zapobiedz szkodzie pańskiej, ale nie chcą niczego czynić bez jego porady, na własną rękę. Tak i nam w każdej, czy to publicznej, czy też prywatnej, ale najwięcej w Bożej służbie czynić potrzeba: z jednej strony dbać szczerze o dobro nam powierzone, a z drugiej wystrzegać się wszelkiej samowoli, a we wszy-

stkiem okazywać należytą zawisłość — w służbie publicznej od ustaw obowiązujących, — w służbie prywatnej od chlebodawcy, — a w służbie Bożej od woli i przykazań Pana i Boga naszego i namiestników Jego.

Za późno!

Historya jakich za wiele.

Co to za stara historya, że rodzice wychowują dziecko bez należytej oświaty, to dziecko idzie później w świat, tam związki małżeńskie zawiera z osobą innej wiary, ojcom wyłudza gospodarstwo a potem ich poniewiera, sprzedaje ojcowiznę byle komu a rodziców skazuje na nędzę.

Stara to historya jak świat!

A jednak losy pewnego zamożnego dawniej gospodarza, zamieszkałego na Slązku, który doznał najczarniejszej niewdzięczności i pod koniec życia jedno miał tylko życzenie, to jest, aby go Pan Bóg jak najprędzej odwołał do siebie z tego padołu płaczu, warto tu odpowiedzieć niejednemu może ku nowej przestrodze i ku pouczeniu.

Mając gospodarstwo bez długu, z blisko 70 morgami ziemi, kilka koni i kilka sztuk bydła w oborze, uprawiał zagon ojczysty i żył szczęśliwie, mając przy boku gospodarną żonę. Jedyne, co mu można było zarzucić, że należał do tych, którzy za nic mając oświatę, zwykli mawiać: ojcowie nasi też nie trzymali gazet, ani nie czytali książek, a jednak ziemia dobre im wydawała plony i jaki taki dobytek mogli pozostawić dzieciom.

W domu owego gospodarza prócz polskiej książki do modlitwy nie znalazłbyś też drukowanego słowa, chyba przypadkiem zabłąkała się tam gazeta od sąsiada, lecz nikt na nią nie spojrzał. Niebaczny ani przeczuwał, jak srogo to zaniedbanie kiedyś pomści się za nim i jak bardzo żałować tego będzie.

Pan Bóg obdarzył to małżeństwo jedynym synem. Chłopiec rósł w domu niby drzewko zdziczałe, lecz, ponieważ był żywszy z natury od ojca swego, przeto i umysł łaknął strawy duchowej. Ponieważ zaś dom rodzicielski nie mógł dostarczyć zdrowego pokarmu duchowego a w szkole wiejskiej panował już system germanizacyjny, — przeto i chłopiec za młodu lgnął do niemczyzny, a wstydził się obyczajów i mowy swych ojców, uważając kulturę niemiecką za coś wyższego. Z chciwością wprost połykał nowinki i opisy spraw miłosnych z gazet i książek niemieckich, niestósowne i szkodliwe dla umysłu młodzieńczego, a gdy dorósł i nadszedł czas wojskowości, w synu polskiego ojca zamarło już na zawsze poczucie polskości.

Po ukończeniu służby wojskowej mimo próśb i nalegań ojca pozostał młodzieniec jeszcze kilka lat na obczyźnie, a gdy nareszcie powrócił w strony rodzinne, przywiódł ze sobą pod dach rodzicielski towarzyszkę życia — Niemkę, do tego luterkę!

Z początku szło jeszcze jako tako. Jakkolwiek ojciec mało, chyba tylko na migi mógł się porozumieć z synową, mimo to oboje młodzi nadskakiwali staremu, podszeptując mu bezustannie, aby nareszcie zażył zasłużonego wypoczynku, a trudy gospodarstwa zdał na ich młode barki. Przyobiecywali przytem, że go na rękach nosić będą i niczego mu nie poskąpią.

Długo się opierał stary ojciec, lecz gdy mu zmarła żona, zgodził się na żądanie dzieci, zdał na nie całe gospodarstwo, zastrzegając dla siebie sądownie nie zbyt wielki wymiar.

Lecz z tą chwilą nastąpiła w zagrodzie, niegdyś tak spokojnej i szczęśliwej, wielka zmiana. W synowej odkryła się prawdziwa jej natura, niewiasta przemieniła się w prawdziwego szatana, a nie dość, że naigrawała się ze starca, kiedy ten ze swej książki modlitewnej półgłosem sobie zaśpiewał jedną z polskich pieśni kościelnych, — ale w końcu wymawiała mu każdą łyżkę strawy, którą dawać była zobowiązaną.

W sercu syna odezwały się resztki szacunku dla rodzica, któremu wszystko zawdzięczał, ztąd między młodymi powstały szwary, nieraz i bójki; w domu było piekło.

Aż pewnego poranku, kiedy się starzec przebudził w swej izdebce, zastał zagrodę próżną, i dopiero w ciągu dnia z bólem w sercu dowiedział się od sąsiadów, iż syn wyrodny sprzedał swoję ojcowiznę protestanckiemu koloniście, a pozostawiwszy niejako na łasce swego ojca staruszka, wyniósł się w daleki świat, aby wieść życie tułacze wśród obcych.

A jak to zwykle bywa, że zły przykład oddziaływa także na drugich, wnet po pierwszym koloniście zjawił się drugi, potem trzeci, jedno gospodarstwo po drugiem przechodziło z rąk katolickich w protestanckie, a dziś we wsi, dawniej czysto polskiej, niedaleko kościoła katolickiego, świecącego pustkami i chylącego się ku upadkowi, wznosi się wspaniała protestancka świątynia, z której wierzchołka krzyż wystrzelający w chmury świadczy o postępkach protestantyzmu w onej okolicy.

Oto smutna historya owego starca, który sterany dziś pracą i wiekiem, niby żyd wieczny tułacz błąka się po kraju, aby wśród swoich chociażby na chwilkę odetchnąć i ulżyć swemu zbolałemu sercu. On sam też to odczuwa, jak bardzo zawinił przed laty, stroniąc od polskich książek i gazet, któreby były z pewnością w sercu jego syna zaszczepiły poczucie do narodowości przodków, ich wiary i obyczajów oraz miłości ku rodzicom.

Oby ten smutny przykład starca-tułacza podziałał zbawiennie na zastępy ludu polskiego.

Niejedna się ztąd nasuwa nauka.

Najpierw niechaj każdy rodzic tak kształci dziecko, aby wiedziało, że jest polskiem i katolickiem i że ani wiary ani narodowości swojej wyprzeć się nigdy nie powinno. Tak wychowanemu synowi lub córce żaden człek innej

wiary lub innej mowy, choćby to było i na krańcu świata głowy nie pobałamuci.

Ale do tego potrzebna w domu uczciwa polska gazeta, szczerze katolicka, i dobra książka. Kto więc dba o wiarę świętą i narodowość, niechaj stara się o rozszerzenie pism polskich katolickich, aby nie żałował jak ów starzec, gdy będzie już za późno. Co to pomoże, że będzie znów mądry Polak po szkodzie?

Niechaj także rodzice dobrze się zastanowią i zamyślą głęboko, zanim gospodarstwo swoje przepisać zechcą na dzieci. Ile to ojców i matek płacze i narzeka na swoją głupotę, że pozwolili sobie wytrącić panowanie w domu i teraz są na łasce dzieci. Zawsze lepiej, gdy dzieci są na łasce rodziców aniżeli na odwrót.

Oby tedy takich smutnych historyi było jak najmniej na świecie!

Pogrzeb Ojczyzny.

(W rocznicę powstania styczniowego.)

Czy słyszysz dzwonów żałosne tony,
Jak oni strasznie... grobowo brzmią?
Czy widzisz tłum ten jakoś wzruszony,
Jak każde oko zamglone łzą?

O — bo Ojczyzna nasza skonała,
Bo opuściła dzieci swe —
Popatrz za trumną — to Polska cała!
Widzisz jak tłum ten złowrogo wre?

Podnosi ręce — zaciska dłonie
Zmartwiałe serce przenika czar —
Tam z boku kroczy w polskiej koronie
Drapieżny szakal — krwiożerczy car!

Ten co był nieraz tej Polski jeńcem,
Co przed nią zawsze w bojaźni drżał,
Szarpie jej głowę cierniowym wieńcem,
Gdyż resztę ciała już sępom dał!

A my bezsilni, bólem przebici,
Patrzymy z jękiem na matki kres,
My nawet żalić musim się skrycie,
Gdyż nam nie wolno wylewać łez!

Grobowa cisza zaległa w ludzie,
Błagalne modły ku Stwórcy mkną,
I każden ziemi rzuca po grudzie —
Oczy każdego łzami lśnią!

Powstali z grobów starzy wodzowie,
Świadki jej sławy z minionych lat,
Powstali razem nasi królowie
I legły w wojnach rycerstwa kwiat.

Biorą swą Matkę do Stwórcy Pana,
Wiodą, gdzie grona aniołów tan —
A naród zmartwiał... padł na kolana,
Zgięły się głowy, jak zboża łan!

Wtem wstaje Matka i łzami zlane
Oczy swe zwraca na dzieci swe!
„Ocknij się ludzie, ja zmartwychwstanę,
„Skończą się bólów i męczarń dnie!

Zwyczaje weselne na Litwie i w okolicy Grodna.

(Dokończenie).

Dzień trzeci wesela jest zarazem pierwszym dniem wesela u pana młodego.

Rodzice witają na progu swego domu przybyłą młodą parę, składając im w darze, jako znak przyszłego szczęścia: chleb, sól i pieniądz. Ze szczególną serdecznością witają młodą synową, która poraz pierwszy wkracza w ich progi, a będąc nieraz dotąd nieznajomą prawie, teraz staje się odrazu najbliższą ich sercu i wspólniczką życia codziennego. To też ze łzą w oku spoglądają dobrotliwie na swą nadzieję, a serce stara się przeczuć, czy też nie doznają zawodu, czy będzie ona dla nich w starości osłodą w życiu, podporą w cierpieniach, aniołem-pocieszycielem w chorobie, czy wreszcie spełni swój obowiązek wdzięczności za ich pracę, zamykając im powieki i oddając posługę ostatnią.

Ruch weselny idzie zwykłym trybem, a więc przekąski te same i te same napoje, takież i zabawy, tylko towarzystwo zgoła inne. Za stołem zasiadają liczni krewni i znajomi pana młodego, dla których panna młoda staje się bodaj jedynym teraz przedmiotem uwag i przeróżnych szeptów.

Natomiast młodzież przybyła na wesele, dziewczęta i chłopacy, okazują wiele życzliwości dla nowej swej sąsiadki; ubiegają się o znajomość z nią, rade tłómaczyć i wtajemniczać w rozmaite zwyczaje swej okolicy.

W tych samych warunkach upływa biesiadnikom i czwarty dzień wesela. Wieczorem tego dnia odbywa się znowu ceremonia „darzenia.“ W tym razie składają podarunki przeważnie w drobnej monecie na nową gospodarkę wszyscy goście pana młodego, poczem następuje gorąca wieczerza, złożona z potraw: kapusta, mięso i makaron z mlekiem.

Po skończonej wieczerzy następuje uroczysty odjazd swatów i wogóle całego towarzystwa panny młodej. Pożegnanie to wprowadza znowu smutek do duszy biedaczki, która widzi się być samą wśród obcych wśród rodziny, której jeszcze nie zdążyla pokochać a przynajmniej przyzwyczaić się, więc płacze, szlocha i wreszcie, bojąc się narazić, siłą woli każe milczeć sercu.

Piątego dnia następuje odjazd krewnych, znajomych i innych gości, w którym czas do południa upływa na poczęstunku.

Ostatnie komoszki i babki rozmaite, zamykają obchód weselny. Grajkowie, otrzymawszy umówioną zapłatę, po tygodniowej blisko pracy, wymęczeni, niewyspani, przepici, grając marsza, opuszczają dom gościnny, w którym echo ich skrzypiec gra jeszcze długo, długo...

W następną niedzielę po ślublie, młodzi małżonkowie jadą do kościoła, gdzie młoda niewiasta prosi kapłana o błogosławieństwo.

Po nabożeństwie jeszcze raz wstępują młodzi do jej rodziców i tu w nielicznym towarzystwie obchodzą ucztę, która nosi nazwę „pie-

rogi!" Przy tej sposobności ojciec lub matka wypłacają zięciowi, co w pocie czoła mogli zebrać, zaoszczędzić dla dziecka swego. I tę pracę krwawą oddają nie córce swojej, lecz jej mężowi, który nie pytając ani się radząc, uży je tego według swej woli.

Na tem się kończy obchód weselny i jego zwyczaje, może się komuś wydadzą dziwne i trochę śmieszne, ale dla nas są one miłą spuścizną po naszych przodkach, przez nie wyrażamy nasze uczucia radości i bólu i dlatego nam są one miłe i drogie, i my je przechowywać i szanować będziemy. Starajmy się tylko mniej czasu tracić na gody weselne, mniej wódki wypijać, a jeszcze lepiej wcale bez niej obywać, nasze zabawy ogładzić, uszlachetnić, a sprawią one to że goręcej pokochamy swój kraj, w którym się przechowują piękne starodawne zwyczaje.

Trzeba szanować kwiatki.

Niema nic piękniejszego nad człowieka, gdy kocha, i roślinkę, gdy kwitnie.

Jeżeli są w tem jakie wyjątki, to tylko pomiędzy ludźmi. Są nieraz brzydkie miłości. Kwiatki są zawsze piękne.

Uczeni psychologowie, badający naturę człowieka, twierdzą, iż są ludzie, którzy nigdy nie kochali. Botanicy, obeznani z naturą roślin, utrzymują, iż są takie, które nigdy nie kwitną.

Biedni ludzie! biedne rośliny!

Trzeba szanować kwiatki!

Łąki byłyby nąwpół martwemi, gdyby na zieleń ich traw wiosna nie wysypywała gromadki żółtego kwiecia. Pola z uroku wieleby straciły, gdyby pomiędzy kłosami zboża, cieszącemi gospodarskie oko, wiejskie dziewczętą nie znajdowały kąkoli i chabrów do swych wianuszków. Ileż radości doznaje student na wakacyach, znalazłszy w ciemnym borze białymi dzwoneczkami obsypaną konwalię, którą zaraz biegnie ofiarować kuzynce! Ileż róż wysłuchało spowiedzi i wyznań miłosnych i przyjęło gorące pocałunki, które rozkochane usta złożyły na płatkach korony kwiatka, otrzymanego od ukochanej istoty! Po ilu chwilach uniesień i nieziemskich, zda się, czarów pozostała sucha, w zapylonej książce spoczywająca niezapominajka!

Niewidzialny jakiś czarownik łączy dziwnemi sposobami kwiatki ze szczęściem i niedolą ludzi, z miłością i bolem serdecznym.

Trzeba więc szanować kwiatki!

W. Kosiakiewicz.

Był Matysek.

Był Matysek chłop przed laty,
Jak drugiego nie znajdziecie,
I przystojny i bogaty
I szczęśliwy na tym świecie,
Był kochany, nie znał biedy,
Zazdrościli mu ludziska,
Nikt nie wierzył, aby kiedy
Przyszła kreska na Matyska.
Krasawica cud dziewoja,
Zakochała się w nim skrycie,
„Mój Matysku! jestem twoja,
Będę twoja całe życie!"
Lecz ktoś inny sypnął grosza
I wzajemność dziewki zyska,
I Matysek wziął odkosza,
Przyszła kreska na Matyska.
„Mój Matysku, nie dbaj o to,
A miłosne rzuć zachody!
Lepiej z nami użyj złoto,
Pójdziem hulać do gospody!"
Tak go sąsiad cieszył w biedzie,
I całuje i uściska,
„Dobrze mówisz, mój sąsiedzie!"
Przyszła kreska na Matyska.
Pił z rozpaczy dobę całą,
Na pociechę pół tygodnia,
Poił wszystkich, co się wlało,
I sąsiada i przychodnia;
A gdy przyszło do zapłaty,
Toć ostatni grosz wyciska,
Jak niepyszny szedł do chaty:
Przyszła kreska na Matyska.
I od tańca i od trunku,
Zachorował tejże doby:
Lekarz przybył do ratunku
I napędził trzy choroby.
A za recept i za leki
Wziął ze stajni dwa koniska,
I odjechał w świat daleki.
Więc przed śmiercią myśli sobie:
„Niechże wspomną towarzysze.
Ja testament dla nich zrobię,
I każdemu coś zapiszę!"
Ale w chacie nic nie było,
Prócz starego w progu psiska,
Westchnął biedak całą siłą:
Przyszła kreska na Matyska.
Umarł tedy, jak ów święty,
Co tureckim ludzie zowią,
A odzieży lichej strzępy,
Położyli mu pod głową.
A na pogrzeb nikt z sąsiadów
Nie popatrzył ani z blizka,
Trumnę niosło czterech dziadów,
Przyszła kreska na Matyska.
Pod darniną pod zieloną,
Zajął miejsce nie przestronne;
Na pogrzebie nie dzwoniono,
Bo niestało na podzwonne,
Przy kościele tuż pod ścianą,
Jedlinowy krzyżyk błyska,
A na krzyżu napisano:
„Przyszła kreska na Matyska!"

ROZMAITOŚCI.

Na letniem mieszkaniu.

— Dopiero za godzinę pan chcesz pić kawę? To bądź pan tak dobry i weź sobie dzbanek do łóżka — bo mnie wygasł ogień w kominku!...

* * *

Zła rada.

Chory: Najprzód byłem u naszego owczarza, co to ziołkami leczy, a ten mi poradził...

Lekarz: Ten wam doradził niemożliwe głupstwo i niedorzeczność! Znam się na tem!

Chory: Poradził mi, bym udał się do pana...

Drukiem i nakładem Jana Teski w Bydgoszczy. Redaktor odpowiedzialny Bogusław Domiński w Bydgoszczy.